

Szanty, Koniec sezonu

Jeszcze nas przechodzi dreszcz,
kiedy zmierzch się wita z wodą,
Lecz zgubiły nam się gdzieś:
drugi brzeg i druga młodość.
Za wysoki dla nas próg,
zatrzymaliśmy się w biegu,
Miast wyglądać jak James Cook
wyglądamy z lękiem śniegu.

A więc kochani - szmaty w dół,
A więc kochani - maszt do schronu.
Żegnaj Ameryko, życia pół,
Nadciąga już koniec sezonu.

Oto kochani - wreszcie ład,
Oto kochani - dobijamy.
Koniec sezonu, jedźmy stąd,
To nie ryk mórz, to śmiech na sali.

W zamieszaniu szotów i want, w żagli roztrzęsionej bieli,
Tęskno nam do czterech ścian, do pachnącej snem pościeli.
Już nie czeka na nas nikt, tylko mąż jej i jego żona,
Nawet nam nie było wstyd za ten idiotyczny romans.

Pod nóż poszły nasze sny, a pod młotek idą słowa,
Słysząc uderzenia trzy, aukcja trwa posezonowa.
Kto się sprzeda za psi grosz, a kto wkupi i zostanie,
Tylko u nas proszę - grosz, po sezonie zawsze taniej